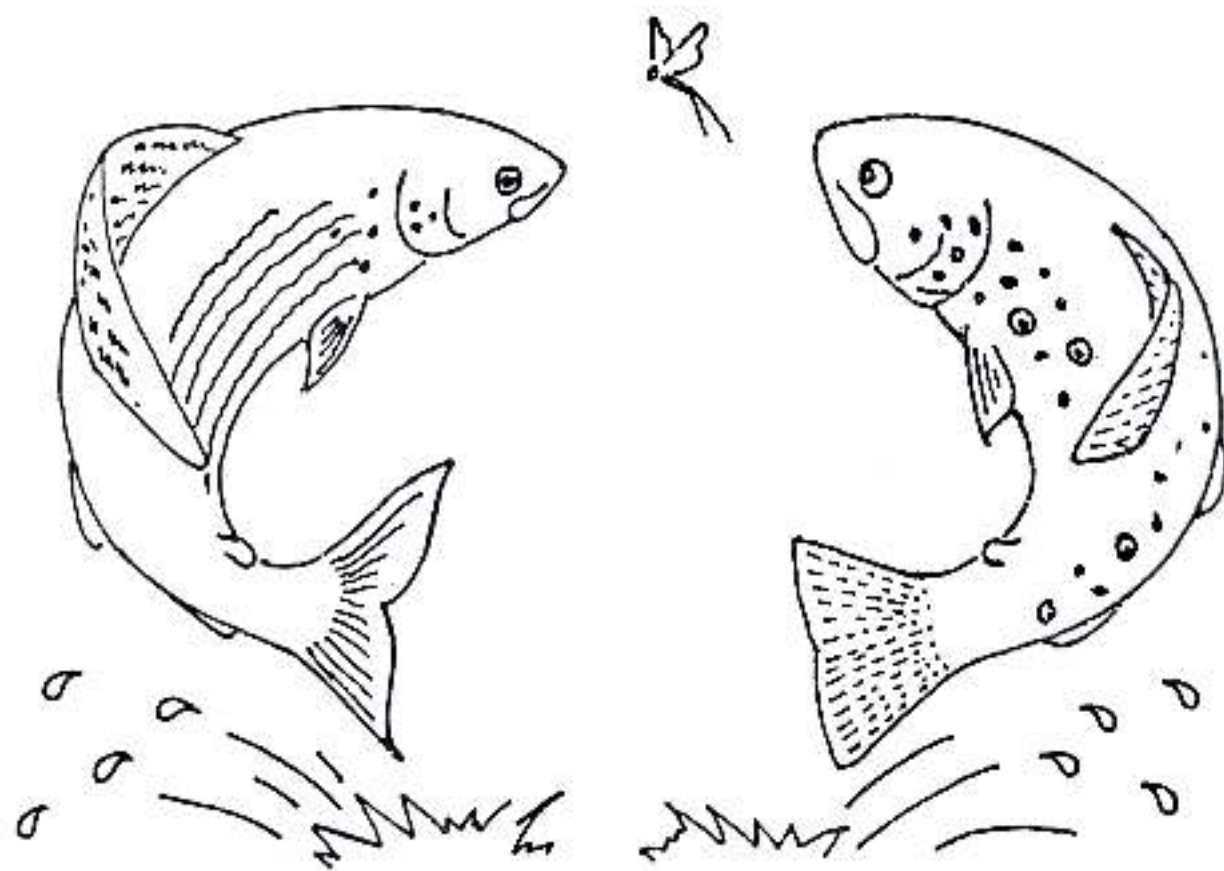


Pstrąg & Lipień



nr 3 Lipiec - Wrzesień 1994

O LIPIENIACH W DŹY

Zawody muchowe na Wdźie, zorganizowane w okolicy Błędowa i Starej Rzeki w dniach 23-24.10.1993 przez ZO PZW w Bydgoszczy, pozwoliły mi zebrać ciekawy materiał o odżywianiu się lipieni, który stanowi kontynuację moich badań z lat osiemdziesiątych na tej rzece (materiał za lata 1985-88, zebrany z tego samego odcinka Wdy, został opublikowany w artykule "Report on the food of grayling in the Rivers Drawa and Wda, Northern Poland", II Prodotto Chimico 1990-10:2-8). W zawodach uczestniczyło 48 zawodników. W dwóch turach (po 4 godziny) złowiono 34 lipienie (w I turze 16), z czego 21 na suchą muchę, a 13 na nimfę. Prawie wszystkie osobniki miały długość od 30 do 36 cm. Jeden tylko "rodzynek" mierzył 42 cm. Warunki pogodowe były idealne - było słonecznie i wiał lekki wiatr. W tym miejscu pragnę podziękować sędziom i organizatorom zawodów za okazaną pomoc przy zbieraniu materiału.

1. Uwagi o niektórych organizmach

Brachycentrus subnubilus. Największa ilość stwierdzona w żołądku wynosiła 405 osobników. Chruściki te występowały u wszystkich ryb.

Aphelocheirus aestivalis. U jednego lipienia były aż 44 osobniki. Jest to największa ilość pinezek jaką dotychczas stwierdziłem w żołądkach ryb.

Gammarus. Większość z nich (97 osobników) było u największego lipienia, który ewidentnie selektywnie żerował na kielzacki.

Baetis (gl. *Baetis rhodani*). Największa ilość tych jętek (subimagines) w jednym żołądku wynosiła 277 osobników.

Ważki. Zwraca uwagę duża ilość larw ważek w żołądkach ryb. Niektóre z nich miały do 3 cm długości.

Orconectes limosus. Zwraca uwagę fakt występowania aż trzech raków (ok. 2-3 cm długości) w żołądkach lipieni.

2. Różnica między odżywianiem się ryb złowionych na suchą muchę i na nimfę

W momencie przedkładania ryb komisji sędziowskiej zawodnicy podawali również sposób złowienia ryby - na suchą muchę lub na nimfę (jeden zawodnik przedłożył dwie ryby złowione różnymi metodami, ale z uwagi na podobną długość ryb nie było możliwe przypisanie im metody; w tabeli te ryby są oznaczone znakiem "?"). Uzyskanie tej informacji pozwoliło mi porównać zawartość żołądków ryb złowionych tymi dwoma metodami. Wnioski z analizy porównawczej są następujące:

a. Wyraźnie widać, że u ryb złowionych na nimfę dominowały organizmy wodne, tzn. zjedzone pod wodą. U ryb złowionych na suchą muchę jest odwrotna relacja. Najlepiej oddaje to poniższe zestawienie (w zestawieniu nie ująłem larw meszek, których było aż 2190 osobników u jednego lipienia o odmiennym charakterze żerowania; były one zjedzone razem z roślinami, do których były przyłączone):

	nimfa	sucha
organizmy wodne	2438	709
organizmy lądowe	85	133
imagines owadów wodnych	310	942
Razem	2833	1744
ilość organizmów/1 lipienia	142	148

Tabela. Pokarm lipieni z Wdy złowionych na suchą muchę oraz na nimfę w dniach 23-24 października 1993 r. (skrót: n - ilość ryb, l - larwa, p - poczwarka, sub - subimago, im - imago)

Organizmy	n=	?	nimfa 20	sucha 12
Chruściki				
<i>Brachycentrus subnubilus</i> l	37		1870	536
<i>Hydropsyche</i> l	3		69	44
<i>Rhyacophila</i> l			1	1
<i>Ceraclea fulva</i> (domki)			3	
n.det. (domki)	1		19	2
Jętki				
<i>Baetis</i> l	3		59	13
<i>Baetis</i> sub	203		293	923
<i>Baetis</i> im				1
<i>Ephemera</i> l			2	1
<i>Heptagenia</i> l			9	
Muchówki				
<i>Simuliidae</i> (meszki) l			2207	2
<i>Simuliidae</i> p			6	1
<i>Simuliidae</i> im			12	6
<i>Chironomidae</i> l			1	1
<i>Chironomidae</i> p				1
<i>Chironomidae</i> im	3		1	
<i>Athericidae</i> l	4		46	16
<i>Limoniidae</i> l			3	
<i>Tabanidae</i> l			3	
n. det. l			1	
n. det. im			2	8
Widelnice				
<i>Leuctra fusca</i> im	3		2	4
<i>Taeniopteryx nebulosa</i> l			1	
<i>Perlodidae</i> l			7	2
<i>Nemouridae</i> l			1	
Pluskwiaki				
<i>Aphelocheirus aestivalis</i>	2		139	54
<i>Nepa cinerea</i>			1	
<i>Corixidae</i>			1	1
<i>Gerridae</i>	1		6	
Ważki				
<i>Calopteryx</i> l	1		24	4
<i>Platycnemis pennipes</i> l	1		5	
<i>Gomphus</i> l			2	
<i>Sialis</i> (żylenice) l			1	2
Mięczaki				
<i>Theodoxus fluviatilis</i>			6	
<i>Ancylus fluviatilis</i>			6	4
Gastropoda			2	1
<i>Gammarus</i> (kielże)				
<i>Asellus aquaticus</i>	1		140	15
			6	1

<i>Orconectes limosus</i> (rakii)		2	1
<i>Erythrobdella</i> (pijawki)		2	
Lądowe			
<i>Heteroptera</i> (pluskwiaki - odorki)	15	28	96
<i>Lepidoptera</i> (gąsienice)	1	41	23
<i>Homoptera</i> (mszyca)		1	
<i>Formicidae</i> (mrówki)		3	3
<i>Coleoptera</i> (chrząszcze)	1+im	1	2
<i>Hymenoptera</i> (błonkówki)		2	1
<i>Aranei</i> (pająki)	2	9	7
<i>Chilopoda</i>	1		1

Te dane wyraźnie pokazują, że należy bardzo ostrożnie interpretować wyniki z zawartości żołądków, ponieważ różne metody połowu sprawiają, że ryby są selektywnie łowione. Posiadanie pełnych danych dotyczących metody połowu pozwala dokonać odpowiedniej korekty charakteru tej selektywności.

b. Porównanie ilości pluskwiaków (odorki) u ryb złowionych tymi dwoma metodami wskazuje, że znacznie więcej ich było u ryb żerujących na powierzchni. Ponadto, największe ilości (52 i 26 osobników) stwierdziłem u tychże ryb. Stąd wysuwam wniosek, że w analizowanym materiale odorki były pobierane przez lipienie przede wszystkim z powierzchni wody.

c. Porównanie ilości gąsienic (dominował jeden szary gatunek, którego nie oznaczyłem; największe gąsienice - żółte - miały do 5 cm długości), wskazuje, że były one zjadane w równych ilościach przez ryby złowione na suchą muchę jak i na nimfę. Analiza zawartości żołądków poszczególnych ryb pozwoliła mi stwierdzić, że z pewnością dużo gąsienic zostało zjedzonych pod wodą, ponieważ największe ilości (do 18 osobników) stwierdziłem właśnie u lipieni złowionych na nimfę, które w zasadzie w ogóle nie żerowały na jętkach lub innych organizmach, które potencjalnie mogły zostać zebrane z powierzchni wody.

d. Praktycznie nie ma żadnej różnicy w intensywności odżywiania się ryb złowionych tymi dwoma metodami, ponieważ średnia ilość organizmów na jednego lipienia jest prawie identyczna (142 i 148).

3. Porównanie obecnych danych z tymi z lat 1985-88

Zasadniczo nie widać istotnych różnic w odżywianiu się lipieni w 1993 r. na tle moich danych z lat 1985 i 1988, zwłaszcza jeżeli chodzi o żerowanie na organizmach wodnych. Istnieje natomiast różnica w konsumpcji jętek *Baetis*, gąsienic i odorków. Widać to w następującym zestawieniu:

	26-29. IX. 1985	9. X. 1988	23-24. X. 1993
n=	27	38	34
<i>Baetis</i> l	12	8	75
<i>Baetis</i> sub	-	-	1419
Gąsienice	15	1	65
Odorki	5	2	139

Nie sądzę aby ta zmiana była przypadkowa. Prawdopodobnie w połowie października rozpoczyna się masowy wylot jętki *Baetis rhodani* i ryby żerują wówczas na nich bardzo intensywnie. Jeżeli natomiast chodzi o gąsienice i odorki, to pod koniec października (czyli po pierwszych przymrozkach) zaczyna ich spadać dużo do wody, wraz z liśćmi, na których

przebywają. Znajduje to odzwierciedlenie w zwiększonym żerowaniu na tych organizmach (moje dane z innych rzek, oraz dane z literatury, to potwierdzają). Występowanie większej ilości gasienic w 1985 r. wiąże z efektem stosowaniu oprysków chemicznych w Borach Tucholskich w tym czasie (w zasadzie lipienie żerowały wówczas intensywnie na owadach lądowych, głównie na chrzaszczach, lecz pominąłem tutaj ten aspekt, ponieważ tanta sytuacja nie jest porównywalna do tej z 1988 i 1993).

Oczywiście ta zmiana, niesie za sobą praktyczne konsekwencje wędkarskie, ponieważ nie tylko zmienia się rola suchej muchy w tym czasie, ale zmienia się również skuteczność niektórych much. Powyższe dane pozwalają na zwiększenie prawdopodobieństwa dokonania właściwego wyboru much.

4. Wnioski wędkarskie

Mimo, iż materiał z 1993 r. nie jest zbyt liczny, to jednak pozwala on na wyciągnięcie bardzo ciekawych wniosków i spostrzeżeń.

Po pierwsze, wyraźnie widać, że w przypadku lipieni selektywnie żerujących na powierzchni wody, najciekawszym organizmem wartym imitowania jest subimago *B. rhodani* (szara jętka, #12).

Po drugie, jeżeli się okaże, że takie selektywne lipienie (niemal było takich ryb) całkowicie olewają nasze suche cudeńka, to warto potrząść pudełkiem z muchami i wygrzebać z niego coś, co by przypominało odorka. Jesienią odorki najczęściej są żółtawe, jasnobrązowe lub zielone, w zależności od osobnika; z zasady brzuch odorków jest jaśniejszy niż grzbiet. Sądzę że imitacja typu chruścik winna być wystarczająco skuteczna.

W tym kontekście pragnę zwrócić uwagę, że w przypadku nieskuteczności suchej muchy imitującej jętkę, zamiast dążyć do zmniejszenia muchy (co jest naturalnym odruchem zdecydowanej większości wędkarzy), warto się zastanowić nad jej zwiększeniem! Tezę tę opieram również na fakcie braku występowania mszyc w żołądkach ryb, które z zasady towarzyszą odorkom, gdyż te same czynniki decydują o ich dostępności dla ryb. Jest więc bardzo możliwe, że wdeckie lipienie nie zbierały drobnych organizmów z powierzchni wody.

Po trzecie, jak najbardziej racjonalne jest używanie dużych "klusek" przy łowieniu na nimfę, gdyż przypominają one larwy gasienic. Nie sądzą by kolor odgrywał tutaj większą rolę.

5. Inne informacje o Wdzie i jej lipieniach zawarte w naszej literaturze wędkarskiej

W naszej literaturze wędkarskiej jest trochę informacji o Wdzie i jej lipieniach. Choyuowski (Wędkarstwo na wodach Polski, 1939) na str. 245-246 stwierdza: *Zwykła mokra muszka miewałem zupełnie przeciętne połowy pstrąga, pięknie natomiast wyniki w połowach lipienia na wodach Brdy i Wdy. Łowiłem bardzo często egzemplarze do 2 kg wagi...*. Dzisiaj takie lipienie są tylko marzeniem. Co prawda w czasie pierwszego wypadu na Wdę (22 lipca 1982 r.) złowiłem osobnika o długości 46 cm (na zwykłego mokrego Red Taga #8, prowadzonego pod powierzchnią), lecz później już nie zbliżyłem się do tej liczby. Muszę w tym miejscu przyznać, że taka zwykła mokra muszka była dawniej stosunkowo skuteczna przynętą na wdeckie lipienie.

Czytelników zainteresowanych opisem Wdy odsyłam do trzech artykułach: K. Leonowicza - *Pomorskie tęczaki* (WW 7-8/1981) (opis górnej Wdy, poniżej Wojtala), R. Tracza

- *Krzywe Koło* (WP 9/1991) - (środkowy odcinek Wdy), oraz M. Trojanowskiego - *Na pstrągi i lipienie w Bory Tucholskie* (WW 1/1982). Ponadto w artykułach pióra K.G. - *Kto następny?* (WW 12/1969), oraz J. Nowickiego - *Pustynia w Borach Tucholskich?* (WW 3/1989, 3/1991) jest trochę informacji o degradacji Wdy.

ZŁOTOGLÓWKI NA WDECKIE LIPIENIE

Jan Kłosowski

W dniu 7 listopada 1993 r. w godz. 11.00-15.00 łowiłem na Wdzie w miejscowości Czarna Woda. Obławiałem bardzo krótki odcinek rzeki (ok. 80-100 m) w okolicach mostu drogowego i mostu kolejowego, a zwłaszcza dość głębokie bystrze poniżej tego drugiego mostu. Było pochmurno i zanosilo się na deszcz. Złowiłem kilkanaście niewymiarowych pstrągów potokowych i tęczowych oraz 5 lipieni, w tym 3 wymiarowe: 32, 34 oraz ok. 38 cm. Najpierw łowiłem na zestaw: dolna nimfa - bezdomkowy oliwkowy chruścik z czarnymi nóżkami, górna (odl. 40-50 cm) - zielonkawa larwa *Hydropsyche*. Brały tylko niewymiarowe pstrągi, choć na wspomnianym bystrzu spodziewałem się również lipieni. Gdy zmieniłem nimfy (dolna - popielaty kielż, na haczyku kielżowym Gamakatsu #6-8, z grzbiecikiem ciemnooliwkowym z makreli, górna - złotogłówka, tzw. Killer Bug) oprócz brań pstrągów doczekałem się również brań lipieni - i to na obie nimfy. Łowiłem na tonącej końcówce Extra Fast Sinking. Jeżeli chodzi o złotogłówkę, to jest to wzór proponowany przez Shakespeare'a - wiązana na haczyku #13-14, z przodu złoty koralik, za nim granatowy pierścień i jasnobrazowa końcówka odwłoka. Za koralikiem popielato-pstrokate skrzydełka skierowanie skośnie do góry. Moje złotogłówki wiązę na haczykach Tiemco #13 (koloru czarnego). Złoty koralik ma przekrój 4-5 mm. Za nim jest pierścień granatowy, brązowy lub czarny. Koniec tułowia jest jasnobrazowy, popielaty lub beżowy. Popielato-pstrokaty ogonek jest krótki. Za koralikiem skośnie do góry skierowane są popielato-pstrokate skrzydełka. Złotogłówka jest rewelacyjna na czystych rzekach; na Gwdzie na przykład nie sprawdziła mi się.

Analizując w sposób dość pobieżny żołądki tych trzech złowionych lipieni stwierdziłem: kilka dużych larw jętki majowej, pewną ilość kielży (stalowo-szare oraz miodowe), zielone larwy chruścików bezdomkowych, larwy *Hydropsyche*, drobne czarne domki, oraz ciemne larwy jętek. Oprócz tego stwierdziłem około 30 ziaren ikry pstrąga, barwy jaskrawo-żółto-miodowej.

Z moich obserwacji (również wcześniejszych), wynika że jesienią szczególnie atrakcyjne dla lipieni są nimfy koloru popielatego i beżowego, oraz złotogłówki, prawdopodobnie przypominające ziarna ikry (są one atrakcyjne również dla pstrągów). Skuteczne na lipienie są także niewielkie kielże o bardzo jaskrawych barwach (oprócz popielatych), zwłaszcza w okresie zimowym (od grudnia do końca lutego). Chętnie używam również beżowe oraz różowe.

Ponieważ w tym okresie lipienie zaczynają grupować się w stada, niekiedy dość liczne, z jednego miejsca można wyłowić 2, 3 a czasem i komplet lipieni, oczywiście robiąc przerwy w łowieniu. W okresie jesienno-zimowym preferuje miejsca głębokie i bardzo głębokie z umiarkowanym prądem, tj. takie, gdzie górne warstwy wody niosą wystarczającą ilość pokarmu, a przy dnie jest wolny przepływ. W tych miejscach często przebywają lipienie i pstrągi, a zwłaszcza duże sztuki.

Raczej unikam łowienia na nimfę na tzw. krótkiej lince, nawet latem. Lubię dłuższe

prowadzenie linki z tonącą końcówką. Latem - na bystrzynach, większych prądach i w warkoczach. Jesienią i zimą (również tzw. sinktip, w metodzie "wiszącej nimfy") - w głębokich dołach, z szybko tonącym przyponem; dolna nimfa - oliwkowy lub zielony chruścik, górna - złotogłówka. W metodzie "wymuszonego brania": dolna - kielż (popielaty lub beżowy), górna - złotogłówka, na którą miewam większość brań. Nimfy staram się prowadzić bardzo wolno, głęboko i agresywnie (im głębiej, wolniej i agresywniej tym lepsze są efekty). Oprócz lipieni i teczaków zdarzało mi się złović również klenie. Dlatego twierdzę, iż późną jesienią i w zimie bardzo często warunkiem powodzenia w łowieniu lipieni jest bardzo głębokie, powolne i raczej (choć nie zawsze!) agresywne prowadzenie nimf, w miejscach głębokich z umiarkowanym prądem (nie zgadzam się, że zimą należy łović na wodzie prawie stojącej), choć zdarzało się, że łowiłem je w miejscach płytkich i o wartkim nurcie, także zimą.

Tak się rozpisalem na temat nimfy, że możnaby wyciągnąć wniosek, iż jestem oczarowany tą metodą i nie dostrzegam innych. Ale tak nie jest. Jest to z pewnością najskuteczniejsza metoda łowienia, zwłaszcza na rzekach pomorskich, ale znacznie większy sentyment mam do suchej muchy. Jest także na równi skuteczna, jeśli nie skuteczniejsza, na rzekach karpackich (Dunajec, San - uwielbiam San!). Wiosną lubię łović pstragi na streamera. Uwielbiam łowienie na suche imitacje jętki majowej - najczęściej w czerwcu; gdy pojawia się na wodzie wszystko co żyje żeruje na niej. Niekiedy skuteczna jest mokra mucha - gdy ryby żerują w górnych i średnich warstwach wody.

Nie jest dobrze przywiązywać się do jednej metody łowienia, lecz należy w sposób elastyczny dobierać ją do aktualnych warunków, w zależności od pory roku, cyklu rozwojowego organizmów (wodnych i lądowych), dryftu, oraz wielu innych czynników, które wykazują dużą zmienność, nawet w bardzo krótkim przedziale czasu. Kto jest bystry i w porę zauważy zachodzące zmiany oraz ustali jaki jest sposób żerowania ryb w danych warunkach, ten może liczyć na wyniki w łowieniu.

CZY NA SUCHĄ MUCHĘ MOŻNA ZŁOWIĆ DENNIE ŻERUJĄCE RYBY?

Jest to jedno z pytań najbardziej intrygujących wędkarzy łowiących na suchą muchę. Choć wyrażane są różne poglądy na ten temat, to jednak dotychczas nie udało mi się znaleźć żadnego opracowania, w którym rzetelnie przedstawiono by argumenty za i przeciw. Sądzę więc, iż poniższy materiał dotyczący lipieni z rzeki Pad w północnych Włoszech pozwoli przybliżyć ten problem. Jest to materiał, który w pewnym sensie nawiązuje do wyżej przedstawionych danych o lipieniach z Wdy, złowionych różnymi metodami (sucha i nimfa).

Dane o odżywianiu się ryb pochodzą z trzech terminów: 18 listopada 1990 (10 ryb, złowione w czasie zawodów muchowych), 28.X-23.XI.1991 (11 ryb) i 24 listopada 1991 (11 ryb, również z zawodów). Ryby miały długość od 30 do 44 cm, z czego dużo osobników mieściło się w przedziale 36-42 cm. Zostały złowione na odcinku Padu powyżej Turynu (ok. 20 km), gdzie rzeka ma już raczej nizinny charakter; z piaszczystym i żwirowym dnem, licznymi głębinami (do 3 m), oraz liczną roślinnością wodną. Na długich odcinkach brzegi są strome i trudno dostępne do wędkowania. Lipienia jest tam stosunkowo dużo jak na warunki włoskie, przy czym dużo jest kardynałów, nawet o długości powyżej 50 cm. Przez cały 1990 rok stan wody był bardzo niski, w wyniku czego w rzece było bardzo dużo roślin. Jesienią 1991 roku był cały czas wysoki stan wody (ok. 20-40 cm powyżej średniego stanu).

co spowodowało zanik roślinności wodnej, a woda była mętna (widzialność wynosiła około 30-60 cm).

Najważniejszym organizmem zjadanym przez ryby był kielż (*Echinogammarus*, bardzo podobny do naszych kielży, tyle że mniejszy; ryby bardzo często zjadały osobniki o długości zaledwie 2 mm). Ośliczki były zjadane (również bardzo małe osobniki, około 2 mm) tylko w 1990 roku, ponieważ prawdopodobnie niski stan wody w tym roku sprzyjał tym skorupiakom. Pozostałe ważniejsze organizmy zjadane przez ryby to były: larwy chruścika *Hydropsyche*, larwy i poczwarki ochotek, jętki *Baetis rhodani* i *Ephemerella ignita* (larwy, subimago i kilka imago). Dla naszych celów pokarm zestawilem syntetycznie w poniższej tabeli:

Organizmy	1990	1991	
		28.X-23.XI	24.XI
<i>Echinogammarus</i>	1730	2409	527
<i>Asellus aquaticus</i>	268	5	3
<i>Hydropsyche</i> larwy	37	20	38
Inne organizmy wodne	64	67	60
Organizmy z powierzchni wody	29	227	26
Razem	2123	2728	654
Ilość organizmów/1 lipienia	212	248	59

W momencie przedkładania ryb komisji sędziowskiej wędkarze byli proszeni o podanie sposobu połowu ryby (sucha mucha lub nimfa). Ogółem, spośród tych 32 ryb 16 zostało złowionych na suchą muchę, a 16 na nimfę. Stwierdziłem pewną różnicę w odżywianiu się ryb złowionych tymi dwoma metodami, lecz z uwagi na niewielką ilość materiału badawczego, uznałem za przedwczesne wyciąganie definitywnych wniosków w tym względzie. Jednakże, kiedy przeanalizowałem zawartość żołądków ryb złowionych na suchą muchę, to stwierdziłem, że u trzech ryb w ogóle nie było organizmów, które mogły zostać pobrane z powierzchni wody, a u pięciu innych ryb było nie więcej niż trzy takie organizmy.

Z tych danych było więc widoczne, że lipienie żerujące wyłącznie na organizmach znajdujących się w wodzie, mogą zostać sprowokowane do pobrania suchej muchy. Z uwagi na szczupłość materiału trudno jest mi obecnie określić warunki, w jakich może to nastąpić. Jednakże, porównanie zawartości żołądków ryb złowionych w czasie zawodów w dn. 24 listopada 1991, z tymi sprzed tego dnia, pozwala wyciągnąć szereg interesujących wniosków i obserwacji (w zasadzie nie można porównać danych z 1990 i 1991 ponieważ warunki hydrologiczne były bardzo odmienne).

Otóż, zaskakująca jest ogromna różnica w średniej ilości ofiar na jednego lipienia (tym bardziej, że warunki połowu były zbliżone). Nie wydaje mi się, aby tę różnicę można było złożyć na karb małej próby i w związku z tym niereprezentatywności tego materiału dla całej populacji lipienia. Skłaniam się raczej ku tezie, że różnica wynika z metody połowu. Otóż ryby złowione w okresie 28.X-23.XI pochodziły od dwóch miejscowych wędkarzy, którzy łowili dla przyjemności. Nad wodę wychodzili w południe, łowili bez żadnej presji i interesowały ich tylko ryby, które "oczkowały". Stąd, ich metoda połowu była niejako

selektywna - ukierunkowana wyłącznie na ryby łatwe, tzn. żerujące intensywnie.

Tymczasem, w czasie zawodów nad rzeką pojawiło się około 100 muszkarzy. Ponieważ "podaż" ryb żerujących na powierzchni była ograniczona (rzekłbym, że było ich w ogóle bardzo mało), więc uwaga wędkarzy skupiła się na każdym stanowisku, w którym potencjalnie mógł przebywać lipień. Nierzadko przepuszczali muchy (najczęściej suche) dziesiątki razy w tym samym miejscu, co w końcu sprowokowało niektóre ryby do zainteresowania się nimi.

Wyniki tych badań mają więc istotne znaczenie dla zwolenników polowu na sztuczną muchę. Po pierwsze, pokazują one, że przy użyciu właściwej muchy, można sprowokować rybę do wyjścia do powierzchni, nawet jeżeli tego jeszcze nie zrobiła w tym dniu. Po drugie, w czasie zawodów wędkarskich, zwłaszcza na wodach (lub w warunkach), w których jest mało (żerujących) ryb, należy uwzględnić możliwość złowienia takich osobników i warto poświęcić większą ilość czasu na odpowiednich stanowiskach.

[Ja też tam byłem. Oczywiście łowiłem na nasze denne nimfy. Na każdej imprezie wyjąłem po jednym, średniej wielkości lipieniu, co i tak było niezłym wynikiem zważywszy na ilość złowionych ryb i liczbę zawodników. Gdybym znał trochę lepiej wodę, to pewnie wyjąłbym ich więcej, bo nikt z miejscowych nie umiał łowić na denną nimfę. Włosi głowami kiwali z niedowierzania, gdy pokazywałem im nimfy-kluski, aczkolwiek przecież nieduże (#8), na jakie wyjąłem lipienie.]

Jedyną znaną mi informację na temat możliwości złowienia na suchą muchę dennie żerujących ryb podaje H.H. Peterson [The grayling, *Thymallus thymallus* (L.), of the Sundsvall Bay area. Rep. Inst. Freshwat. Res. Drot. 1968-48:36-56]. Jego obserwacja prawdopodobnie dotyczy lipieni z Bałtyku (przybrzeżne wody wysłodzone), co jest niezwykle interesujące. Szkoda, że autor nie rozwinął tego tematu.

WSPOMNIENIA Z ORAWY Z 1947 R.

Jan Cios

W 1947 r. zima na Orawie była długa i śnieżna. W pobliskich górach i lasach śnieg utrzymywał się do początku kwietnia. Ciepłe marcowe halniaki "lizaly" zaspy śnieżne, odkrywając coraz większe połacie łąk i hal. Woda z topniejących śniegów na zboczach Babiej Góry coraz żwawiej szemrała w brzdach kierując się na płaskie tereny orawskich łąk, tworząc rozległe zalewiska, skąd już szerszymi strugami włączała się do koryt potoków, by następnie zlać się z głównym nurtem rzeki, coraz szybciej rosnącym w siłę. To już była Orawa, dająca nazwę temu regionowi, któremu dość wcześnie historia wyznaczyła miejsce przy Macierzy.

Liczne kontakty rodzinne obcych magnatów i podboje agresorów sprawiały, że tutejsza ludność zawsze mówiąca po polsku, wielokroć wystawiana była na próby wynarodowienia. Było to szczególnie odczuwalne w latach powojennych w kontaktach z osobami piastującymi urzędy w czasie 5-letnich rządów pronienieckich "Hlinkowców". Mieszkańcy tego regionu to górale posługujący się czystą gwara podhalańską z pewnymi naleciałościami węgierskimi i słowackimi. Ich tradycje i zwyczaje powiązane są z Podhalem, skąd przenikały stare tradycje wolnych górali i pasterzy, mieszanice się ze zbójnicką legendą Janosika z Dolnej Orawy.

Geograficznie od zachodu region Orawy wyznacza pasmo najwyższej góry Beskidów - Babiej Góry (1725 m upm), od północy torfowiska czarnodunajeckie, od wschodu Turnie

Doliny Chochołowskiej, a od południa granica państwowa ze Słowacją. Stolicą Orawy jest Jablonka. Z innych miejscowości należy wymienić Lipnice Wielka, Lipnice Mała, Zubrzyce, Piekielnik, i Chyżne. Te miejscowości leżą w dorzeczu polskiego odcinka Orawy, toczące swe wody do zlewiska Morza Czarnego. Orawę zasilają potoki:

- Czarna Orawa, z dopływami Bukowiński Strumyk i Orawka, mająca swe źródła pod Żeleźnicą (913 m) w Bukowinie-Podszkle, Bębeński Potok i Psiarnia;
- Zubrzyca;
- Syhleć, wypływający pod Przełęczą Krowiarki (986 m);
- Lipnica z dopływami Kiczora i Przywarówka, mające swe źródła w bezpośrednim sąsiedztwie szczytu Babiej Góry;
- Piekielnik z Borowym, wypływające z torfowisk Czarnego Dunajca (niosą wodę brunatną nadaną przez torf);
- Jeleśna Woda, graniczny potok, mający swe źródła pod Turniami Doliny Chochołowskiej i wpadający do Orawy na terenie Słowacji, poniżej Czyżnego;
- Chyżnik i Chyżny, wypływające z nadgranicznych torfowisk wioski Chyżne.

W 1947 r. Orawa była rzeką bardzo zasobna w ryby. Powszechnie spotykane gatunki to świnka (zwana przez tutejszych podustwa), brzana, kleń, miętus, szczupak, certa, jelec i płoć. W górnych potokach przeważał pstrąg, strzebla, głowacz, śliz, brzanka i kiełb. Najcenniejszą rybą Orawy była jednak głowacica, uznawana jako łosoś czarnomorski. Tej rybie poświęcam więcej uwagi w dalszej części wspomnień.

Na Orawę przybyłem w lutym 1947 r., świeżo po maturze w nowotarskim gimnazjum, zatrudniony jako kontraktowy nauczyciel Szkoły Powszechnej nr II w Dolnym Chyżnem (Szkoła nr I w Górnym Chyżnem była wówczas prowadzona przez Michała Erdelyi, szlachetnego człowieka, dobrego pedagoga i kolegę, który jako znakomity wędkarzy zakochany był w rzece Orawa i w jej dopływach). Los sprawił, że będąc góralskim dzieckiem wychowanym nad bystrymi prądami Czarnego Dunajca, byłem wielce rozniłowany w przebywaniu nad wodą. Przybywając do Chyżnego nie zdawałem sobie sprawy z możliwości wędkowania w tej tak zasobnej w ryby rzece.

Mój pierwszy kontakt z orawską rybą miał miejsce na początku kwietnia, kiedy spacerując w kierunku rzeki, o tej porze toczące wezbrane wody, napotkałem przeszkodę w postaci płytkiego, lecz rozlanego po trawiastych łąkach potoku. Chcąc przedostać się na drugą stronę udałem się kilkadziesiąt metrów w górę, gdzie zauważyłem węższe koryto wody. Skacząc przez przeszkodę usłyszałem donośny plusk na płytkiej wodzie i ku mojemu zdumieniu, spostrzegłem kilka czarnych rybich cielsk, żwawo poruszających się. Od razu zorientowałem się - tarło szczupaka. Największy osobniki mógł mieć około 80 cm długości. Do tej pory nigdy nie widziałem szczupaka z tak bliskiej odległości. W Czarnym Dunajcu raczej nie było tej ryby. Jako uczeń gimnazjum w Nowym Targu w latach 1938-1939 widywałem w Czarnym Dunajcu na styku potoku Kowaniec (Pod Dudzionką) szczupaki. Była tam spora głębina (ponad 2 m), zwana przez górali "planią".

Kilka tygodni później, gdy wody Orawy opadły do normalnego poziomu, wybrałem się więc z p. M. Erdelyi na Orawę na szczupaka. Postanowiliśmy łowić na żywcę na odcinku w pobliżu granicy, gdzie rzadko uczęszczana droga z Chyżnego do Lipnicy Wielkiej przecinała brodem koryto rzeki. Mój sprzęt wędkarski był wielce prymitywny - kij leszczynowy bez kołowrotka, a żyłka, pamiętająca czasy Hlinkowców, zbyt krótka, aby

zarzucać przynętę w miejsca, gdzie sądziłbym, iż szczupak może przehywać. Postanowiłem więc wykorzystać duże kamienie znajdujące się na brodzie. Przywaliłem nimi wędzisko, spuszczając żywcą z prądem wody. Niedługo czekałem. Gwałtowne ruchy wędziska pewnie wskazywały, że przynęta została wzięta. Nie mając doświadczenia w walce z dużą rybą pozwoliłem jej płynąć z prądem na spokojniejszą wodę. Kosztowało mnie to całkowite zamoczenie ubrania, lecz kija z ręki nie wypuściłem. Nie bez trudu na spokojniejszej wodzie zacząłem rybę holować do brzegu. Tak dużej ryby jeszcze nie złowiłem. Wielkością można ją było porównać do lososi, które przed laty jako dziecko widywałem w "plani" mostu w Czarnym Dunajcu. Gdy przyniosłem zdobycz do domu, gospodyni - góralka - była zaszokowana jej wielkością. Leżącą na stole rybę ujęła jedną ręką za głowę, ważyć ją w rękę, przy czym nieopatrznie włożyła palec drugiej ręki do paszczy szczupaka, podziwiając jego uzebiecie. Nagle ręka dzwigająca rybę, zmęczona ciężarem wypuściła rybę i rozległ się donośny głos bólu. Palce drugiej ręki były w paszczy szczupaka, a nagłe wypuszczenie ryby ważącej około 7 kg spowodowało zaciśnięcie się szczęk. W efekcie nerwowych ruchów gospodyni, cała skóra z palców, łącznie z paznokciami, uległa poważnemu uszkodzeniu. Taka przygoda zdarzyła się z moim pierwszym szczupakiem.

W następnych tygodniach do połowy lata 1947 r. wielokrotnie łowiłem szczupaki w Orawie i w jej dopływach. Szczególnie chętnie łowiłem je w Chyżniku. W okresie ulew i roztopów toczył duże masy wody, tworząc zakusy i głębiny, w których trzymały się liczne jelce, kielbie i inne rybi drobiazgi, stanowiący znakomite pożywienie dla szczupaków. Wiosną było ich tam "zatrzęsienie", lecz w miarę obniżania się poziomu wody ich teren poruszania się był ograniczony do głębokich dolów.

Późną wiosną nadeszła pora tarła podustwy. Ogromne ławice tej ryby parły w górę rzeki. Było jej tak dużo, że wystarczyło stanąć na środku płytkich brodów, by wiele ryb nałowić do koszyka. Lokalna tradycja zezwalała mieszkańcom okolicznych osiedli i domostw na gromadne połowy podustw w sposób zorganizowany. Zaczynając od dołu rzeki, po obu jej stronach posuwało się w górę około 30 górali z podrywkami na długich zerdziach, którymi wyrzucali na brzeg złowioną rybę. Rybakom towarzyszyły furmanki, na które ładowano złowioną rybę, która następnie dzielono między uczestników.

Nawiązując znajomości i kontakty z miejscową ludnością, często słyszałem o dużej rybie Orawy zwaną "hlavatką". Był to losoś zlewiska czarnomorskiego, królewska ryba, godna szczególnej uwagi. Znajomi wędkarze znad Orawy opowiadali mi, iż wiosną tego roku rolnik z Jabłonki, udając się do prac polowych po drugiej stronie rzeki, natknął się na brodzie na dużą rybę płynącą pod prad. Nie namyślając się wiele rolnik rzucił na nią ciężkie brony, zadając jej liczny ciosy widłami. Rybą okazała się głowacica. Ważyła około 30 kg. Sprawa stała się lokalnie głośna i przypadkowy "klusownik" musiał podzielić się zdobyczą z przedstawicielami miejscowych władz.

Mój pierwszy kontakt z głowacicą miał miejsce w czerwcu 1947 r. w Jeleśnej Wodzie. Osobiste kontakty z przedstawicielami służb granicznych umożliwiły mi sporadyczne wypadki wędkarskie na odcinki rzeki po polskiej stronie. Ta rzeka, z racji swego położenia, była niedostępna dla ogółu wędkarzy i zachowała charakter matecznika.

Jeleśna Woda toczyła czyste górskie wody, w których było mnóstwo pstrągów i lipieni, lecz z racji bliskości Orawy, również dość powszechny był szczupak. Po wiosennych roztopach i powodziach pozostawały liczne zagłębienia i doły, odcięte od rzeki. Do tych

zbiorników woda przedostawała się z rzeki przeciekając przez piaszczysty i żwirowaty grunt. W zagłębieniach były właśnie szczupaki, które po krótkim czasie po opadnięciu wód, zostały odcięte od kontaktu z otwartą wodą. Szczupaki wnet rozprawiły się z wszelką drobicą, by następnie oczyścić wodę z żab, po czym rozpoczął się okres kanibalizmu. Rzucając błyskę za każdym razem miałem szczupaka na haku. Z początku trafiały się mniejsze osobniki, lecz pod koniec czerwca były tylko duże.

W tym czasie p. M. Erdelyi namówił mnie na wędkowanie na głowacicę w Jeleśnej Wodzie. Uprzednio wielokrotnie dyskutowaliśmy na ten temat, lecz obowiązki zawodowe i niezbyt korzystne warunki atmosferyczne opóźniały te zamierzenia.

Potok ten na długich odcinkach był zarośnięty krzakami i drzewami, co utrudniało swobodne operowanie wędką. Przy normalnym stanie wody nie było wiele szans na spotkanie z głowacicą, gdyż ta ryba jest bardzo ostrożna i wysoce płochliwa. W tych warunkach większość ryb złowionych w Jeleśnej Wodzie to były pstrągi i klenie, sporadycznie lipienie.

W pewne burzowe popołudnie czerwca znalazłem się nad Jeleśną Wodą. W niedalekich tatrzańskich wierchach od południa grzniało, ciemne burzowe chmury przewalały się na wschód, pozostawiając w potokach podwyższony stan lekko mlecznej wody. Pora na pstrągi okazała się bardzo dobra - ryba brała. Zachmurzone niebo maskowało moje ruchy nad wodą. Lowilem na błyskę. Przy którymś rzucie w zakolu rzeki poczułem mocne uderzenie. Pierwsze wrażenie było, że mam na kijku dużego szczupaka, lecz szybko zostałem wyprowadzony z błędu. Ryba zachowywała się niezwykle ostro, zaciekle rwał w dół rzeki, gdzie był zakrzaczony odcinek. Jedyńie M. Erdelyiemu mogę zawdzięczać moją pierwszą głowacicę. Znając dobrze ten odcinek potoku, na najbliższym brodzie zagroził on rybie ucieczkę do zakrzaczonyj strefy. Jeszcze kilka prób ucieczki coraz bardziej zmęczonej ryby, zanim można ją było wyholować na płytką piaszczystą mieliznę, skąd szybko wyrzuciłem ją na brzeg. Piękna srebrzysta ryba była długa na około 75 cm (szacowaliśmy ją na ok. 5 kg). Stanowiła cenną zdobycz, z której byłem bardzo dumny.

Latem Orawa zwykła być cała w ruchu. Nie tylko prąd biegu rzeki, lecz cała woda wydawała się ruszać jak gotująca. Mnóstwo wszelakich owadów, również z pobliskich łąk i pól, chmarami nadciągało nad rzekę, stając się znakomitym pokarmem dla wszelkiego rodzaju i wielkości ryb. Od czasu do czasu rozlegał się głośny plusk dużej ryby, dając świadectwo temu, iż w owym czasie rzeka była znakomitym teren wędkarskim, mogącym się równać z dobrze zagospodarowanymi wodami i matecznikami.

Dziś już ze wzgórz Jabłonki widać "morze orawskie". Zaledwie kilka kilometrów poniżej granicy rzekę przegrodziła tama. Wędrówki podustw w górę rzeki skończyły się; jedynie niewielkie stada tej ryby pokazują się w rejonie młyna w Jablonce. Większa ryba nie prześlizgnie się przez gestę oka sieci umieszczonej przez gospodarzy po słowackiej stronie, chyba że przyjdzie niespodziewanie duża woda zalewająca łąki znacznie powyżej sieci.

[Od redakcji: O Czarnej Orawie raczej niewiele się mówi i pisze. Przeglądając naszą literaturę znalazłem tylko garść informacji wartych odnotowania. Skóra S. i Wlodek J.M. w pracy *Ichtiofauna polskiej części dorzecza Czarnej Orawy* (Studia Ośrodka Dokumentacji Fizjograficznej, 1989-17:345-372) podsumowali całość dotychczasowych obserwacji o rybach Czarnej Orawy oraz podali wyniki elektropłowów z lat 1977-1982 (ich praca zawiera

również wykaz prawie całej literatury o Czarnej Orawie). Sedno tych informacji to:

1. **Pstrąg potokowy**. Jest liczny, zwłaszcza w dopływach Orawy, choć nie osiąga większych wymiarów.
2. **Lipień**. Jest rzadki; w zasadzie występuje tylko w samej Czarnej Orawie. Licznie występuje natomiast w Białej Orawie (w Czechach). Również nie osiąga większych wymiarów.
3. **Głowacica**. Kiedyś jej populacja była liczna. Po utworzeniu zbiornika zarybiano go głowacicą, przynajmniej do początku lat 60-tych. Rosła w nim dobrze, a na tarło podejmowała wędrówkę również w górę Czarnej Orawy (a jeszcze liczniej - w Białą Orawę). Jest zadziwiające, ale ostatnie głowacice, o których się wspomina w literaturze naukowej, widziano pod koniec lat 60-tych (Witkowski A. O zagrożeniu głowacicy, *Hucho hucho* w Europie. *Chrońmy Przyr. Ojcz.* 1990-46:47-53).

W naszej literaturze wędkarskiej znalazłem tylko dwie informacje o Czarnej Orawie. Choynowski w swojej książce (*Wędkarstwo na wodach Polski*. 1939) na str. 257 podaje ciekawą przygodę, która stanowi przyczynek do naszej wiedzy o relacji węże-ryby (a która to informacja umknęła mojej uwadze przy opracowaniu artykułu w nr 1/94):

"Na rzece Orawie, w słynnym po dziś dzień rezerwacie pstragowym dóbr Skońskich, byłem naocznym świadkiem, jak gruby, 3-kilowy pstrąg, który zresztą padł wkrótce potem ofiarą mej rzutowki spinningowej, bił zaciekle w zaskrońca sunącego błyskawicznie po gładzi głębokiego wykrotu, dopóki wąż nie wspiął się w panicznej ucieczce na stromą ścianę skalną przeciwległego brzegu."

W wywiadzie dla WW (3/91, str. 33) D. Forteckci podaje, że na Orawie obserwował jak nieduże osobniki (do 60 cm) żerowały gromadnie. Szkoda że rozmówca nie podał daty tej obserwacji.

Gorąco zachęcam wszystkich kolegów którzy mieli kontakt z głowacicą od początku lat 70-tych o przekazanie tego(tych) faktu(ów), gdyż pozwoli to przybliżyć los głowacicy w Czarnej Orawie. Prawdopodobnie nie należy traktować głowacicy jako ryby, która już wyginęła w Czarnej Orawie, ponieważ w dorzeczu Białej Orawy (po czeskiej stronie), gdzie ma dużo lepsze warunki, było jej zawsze więcej i jest bardzo możliwe, że niektóre osobniki ze zbiornika mogą czasami podejść do Polski.

Dotychczas łaskawy los pozwolił mi tylko raz łowić w Czarnej Orawie i Piekielniku, w lecie 1977 r. Mam wspaniałe wspomnienia z tamtego okresu, choć nie łowiłem jeszcze na sztuczną muchę. W Piekielniku (poniżej ujścia Borowego) złowiłem mojego pierwszego wymiarowego lipienia; jest to wiadomość o tyle ciekawa, że w literaturze ichtiologicznej nie wykazano lipienia z Piekielnika ani Borowego. W Czarnej Orawie natomiast łowiłem ogromne ilości jelcy, co również nie odpowiada informacjom o niewielkim połowiu tej ryby.]

HACZYKI BEZ GROTU CZYLI *TOUCH AND GO*

Przesyłam P&L kserokopię artykułu z czasopisma American Angler (styczeń-luty, 1994). Niestety mój angielski nie pozwolił mi na dokładne przetłumaczenie go, ale mam pojęcie o jego treści. Przedstawia on zupełnie nowy pogląd na wędkarstwo (Touch And Go) - bez zahaczania ryb! Proszę napisać co Pan o tym sądzi i czy zetknął się Pan z tym problemem.

Mirosław Pieślak

Dziękuję Mirkowi Pieślakowi za zwrócenie uwagi P&L na ciekawy artykuł pióra Johna Bettsa *Pointless Fly Fishing* ("Łowienie na muche bez ostrza"; tytuł ten można przetłumaczyć również inaczej, jeżeli autor miał na myśli grę słów - "Bezczelowe łowienie na muchę"). Sądzę, że rzeczywiście warto znać myśli w nim zawarte. Najpierw krótko o treści artykułu.

Autor jest gorącym zwolennikiem wypuszczania złowionych ryb (w ciągu ostatnich 15 lat zatrzymał tylko kilka pstrągów...). Serce mu się kraje na widok ryby z rozciętym pyskiem, z zakrwawionymi skrzelami, ślepej, bladej z wycieńczenia, lub toczącej się po kamieniach i przewracającej się z boku na bok po wypuszczeniu. Podkreśla jednak, iż uświadamianie ludziom potrzeby wypuszczania ryb przeczy zdrowemu rozsądkowi, zważywszy na wyuczoną (i przekazywaną w genach) walkę o przetrwanie gatunku (ludzkiego).

Myślą przewodnią autora jest stosowanie haczyków z odłamanymi grotami (sam przyznaje, że to nie jest jego pomysł). Według niego zaletami łowienia na takie haczyki są:

1. Znacznie się zmniejsza krzywda wyrządzona ryba (podaje on, że o ponad 90%), tzn. głównie rozrywanie jamy gębowej.
2. Znacznie się zmniejsza śmiertelność ryb, również w wyniku uniknięcia manipulacji związanych z uwolnieniem ryby z haczyka.
3. Znacznie mniej niszczą się muchy. Tutaj zwraca uwagę, że wzrasta szansa używania ładnych i drogich much, które w innym przypadku zdobią wyłącznie pudełko. Ponieważ mniej much się niszczy, więc zaoszczędzone pieniądze można wydać na inne cele.
4. Poszerza się krąg potencjalnych wędkarzy, ponieważ jest wiele osób, które nie chcą dotykać ryb, ani nie pragną zadać rybom bólu.
5. W miejscu, w którym jest wiele żerujących ryb jest szansa wejścia w kontakt z każdą z nich, ponieważ ryby nie zostaną spłoszone przy pierwszym holu.
6. Ponieważ z zasady największe ryby to są właśnie te, które nam się spinają, więc ten sposób połowu daje ogromne pole do popisu naszej wyobraźni. W ten sposób jesteśmy w stanie przeżyć znacznie większe przygody niż rzeczywiście miały miejsce.

Zresztą firma Partridge pracuje nad odpowiednim modelem haczyka, który został nazwany TAG. Podobnie czynione są próby z haczykami z plastyku, które będą utrzymywały rybę tylko przez kilka sekund.

Jaka jest moja ocena tej nowości? Po pierwsza jej powszechne zastosowanie może mieć miejsce tylko w kraju, w którym nie jedzie się po ryby, lecz na ryby. Stąd jeszcze dużo wody w Dunajcu popłynie zanim zobaczymy naszych wędkarzy łowiących na takie haczyki.

Po drugie, nie sądzę aby można było wysuwać argument niszczenia się much w wyniku łowienia. Z doświadczenia wiem, że żywot sztucznej muchy jest bardzo krótki i zanim zdąży stracić swój urok, już dawno gdzieś zawiśnie na gałęzi. Podobnie, nie bardzo sobie wyobrażam nad wodą estetów-wędkarzy, którzy boją się dotknąć ryby.

Po trzecie, z pewnością zmniejszy się śmiertelność ryb (prawdopodobnie zostanie w ogóle wyeliminowana) przy stosowaniu tego typu haczyków. A już na pewno nie będziemy mieli tyle ryb z rozerwanymi wargami ("uśmiechnięte"), co dla mnie jest zawsze przykrym widokiem.

Uważam jednak, że w tej metodzie są pewne pozytywne aspekty, które warto zastosować i promować nawet dzisiaj w Polsce.

Z pewnością należy promować używanie takich haczyków w wodach typu *Catch & Release*

(jeszcze ich nie mamy, ale pewnie już niedługo będą), w których przecież nie łowi się dla mięsa. A może warto by rozważyć utworzenie takich łowisk, właśnie pod kątem łowienia przy użyciu takich haczyków?

Te haczyki warto promować na łowiskach specjalnych (płatnych), w których jest bardzo dużo ryb (w dodatku łatwych do złowienia), a w których zabiera się z zasady tylko wybrane osobniki. Myślę, że interesy właściciela łowiska i wędkarza będą się pokrywały. Sądzę, że połów w takich warunkach w obecności młodzieży będzie miał dużo większe walory wychowawcze, niż przy użyciu normalnych haczyków.

Ten haczyk powinien zainteresować wędkarzy łowiących na zawodach. Otóż często się zdarza, że przed zawodami wędkarze odbywają trening. Przy zastosowaniu takich haczyków można zlokalizować ryby, które później w czasie zawodów mogą być obiektem połowu. Jest to interesujące rozwiązanie zwłaszcza w przypadku małych cieków w których nie ma wiele ryb. Sam to zresztą praktykuję.

Taki haczyk można również zastosować podczas połowu w okresie ochronnym. Mam tu na myśli głównie połów troci i pstrąga. Nie widzę nic złego w takim podejściu, ponieważ rybom i tak nie dzieje się żadne kuku. Zresztą i tak wielu miłośników wędkarstwa muchowego od kilku lat praktykuje połów troci po tarle - dawniej najczęściej łowiono w styczniu (co denerwowało zwykłych wędkarzy, zwłaszcza widok holowanej ryby, która następnie była bezceremonialnie wypuszczana do wody). Tak więc zamiast stosowania zwykłych haczyków, możnaby zastosować te bez grotu.

Najbardziej jednak trafia mi do serca argument, że ponieważ spinają się nam największe ryby, to przez długie lata będziemy mieli o czym wspominać. Znam kilku takich kolegów, którym ciągle spinają się kolosy. Oni pierwsi będą się przyznawać do stosowania takich haczyków.

RED TAG (I JESZCZE O BLACK ZULU)

S. Cios: Jako drugą muchę w cyklu poświęconym sztucznym muchom zaproponowałem Red Taga (RT), ponieważ druga połowa zawartości mojego pudełka to są RT.

Konstrukcja muchy jest podana w książce W. Węglarskiego *Przewodnik wędkarski* (muchy nr 21) - **chwościk**: wełna, pióro lub jedwab, jasnoczerwony, **końcówka**: płaska złota lub srebrna owijka, **tulów**: pawie pióro, **jeżynka**: jasnobrązowa z czerwonym odcieniem. W zasadzie nie warto chyba robić RT na haczykach większych niż #10, ponieważ nie wyglądają najlepiej (promienie pióra pawia tracą swój urok na korpusie większych much). Nie stosuje owijki, ponieważ nie lubię tracić czasu na takie szczegóły.

RT jest muchą bardzo bliską mojemu sercu, ponieważ jest to mucha na którą zaczynałem łowić i w początkowym okresie mojego muchowania (co miało miejsce na wodach Pomorza), był najczęściej stosowaną przynętą. RT znakomicie nadaje się jako sucha mucha, również dlatego, że pływa dobrze, zwłaszcza jeżeli zastosuje się odpowiednią wełnę na chwościk. RT jest również znakomity jako mokra mucha. Podobnie jak w przypadku Black Zulu, nie mam przekonania do RT jako nimfy.

Czy RT coś naśladuje? Raczej nie, ponieważ nie ma on żadnego pierwowzoru w naturze. O ile w przypadku Black Zulu dużą skuteczność tej muchy starałem się powiązać w generalnym czarnym wyglądem wielu ofiar ryb, to o tyle w przypadku RT znacznie trudniej jest się doszukać takiego zwiazku (zwłaszcza w przypadku suchej wersji). Trudno jest mi też

określić warunki, w jakich staje się on skuteczną muchą, ponieważ ryby biorą na niego dobrze przez cały sezon.

Pragnę tutaj natomiast podać jeden ciekawy przypadek z Połączonych (z roku 1987). Otóż łowiąc na nimfę w październiku zauważyłem sporego lipienia, który pod drugim trawiastym brzegiem zbierał coś z powierzchni wody z regularnością średnio co 10 minut. Dawałem mu różne suche muchy (a zwłaszcza imitacje jętki *Baetis*, których wtedy płynęło sporo na wodzie). Próbowałem również na nimfę, choć trudno było rzucić muchę pod drugi brzeg. W końcu, gdy przez 15 minut nie wychodził, dałem mu spokój i szedłem parę metrów niżej. Wtedy lipień znowu wyszedł do powierzchni. Wkurzyło mnie to. Wróciłem do niego i zawziętem się. Po jakimś czasie, gdy wybróbowałem wszystkie nimfy i suche muchy (w tym RT), spróbowałem zwykłą mokrą muchę, co wydawało się przeczyć logice. Założyłem RT #8 (aczkolwiek z tułowiem ze strusia). Przy pierwszym puszczeniu lipień wyskoczył do muchy jakby przez tydzień nic nie jadł. W żołądku miał parę os, 12 pajaków i jeszcze trochę innych bezkręgowców lądowych.

Ostatnio jednak znacznie mniej łowią na RT, ponieważ łowiąc na mokre muchy (w tym na nimfy) stosuję raczej większe muchy (> #10), w poszukiwaniu większych ryb. Ponadto zauważyłem, że w wielu wodach ryby stały się znacznie bardziej podejrzliwe i coraz trudniej jest je skusić na muchy fantazyjne. Jest to niewątpliwie efekt ogromnej presji wędkarskiej.

Nawiązując do poniższej wypowiedzi kol. J. Chojnowskiego, podam, iż na Brdzie również miałem dobre wyniki na BZ (#6-8) podczas łowienia kleni, w dodatku zupełnie przyzwyczajonych (największy miał chyba 43 cm). W niektórych miejscach, zwłaszcza w pobliżu zwisających nad wodą gałęzi, były w BZ jak głupie.

Kilka ciekawych informacji o historii RT podaje podaje M. Mee (*The Red Tag. Journal of the Grayling Society*. Numer wiosenny, 1994). Otóż mucha ta została spopularyzowana przez Anglika Francisca Walbrana. Z uwagi na swoje duże doświadczenie, w październiku 1880 r. od ks. Theodora Flintoffa otrzymał on do wypróbowania kilka much, w tym RT. RT okazał się znakomitą muchą na lipienie na rzece Ure (ryby żerowały wówczas na widelicach *Leuctra fusca* lub *L. geniculata*, ale nie chciały wziąć na ich imitację). Szybko więc opisał skuteczność RT w czasopiśmie *Fishing Gazette* (jedno z najpoczytniejszych w owym czasie). Do tego momentu bardzo niewiele było wiadomo o RT, ani skąd ta mucha się wywodzi. Prawdopodobnie pochodzi ona z doliny rzeki Seven w Wielkiej Brytanii.

Jarosław Chojnowski: Moje doświadczenia w stosowaniu much RT i Black Zulu są raczej niewielkie. Jakoś nie mam przekonania do much fantazyjnych i po kilku próbach stosowania ich (dotyczy to RT w wersji mokrej), przechodzę na imitacje owadów, które mogę dostrzec w wodzie lub w pobliżu niej. Muchę Black Zulu wykonałem w wersji podanej w którymś z numerów WW przez F. Szajnika (tułów - czarna chenille, ogonek - dość długi, czerwony martabut, bez przewiązki), więc różni się ona trochę od wersji klasycznej. Przy najbliższej okazji chciałbym ją wypróbować. Szkoda tylko, iż tych okazji jest tak mało.

Red Taga sporadycznie atakowały krótkie klenie na Brdzie i to raczej w słoneczne letnie południe niż rano lub wieczór. Bywały dni (sierpień 1993), że nie wychodziły do niej żadne ryby, co było spowodowane tak ogromną ilością rojących się chruścików o seledynowozielonym tułowiu¹, że oddychanie w tym otoczeniu kończyło się co chwila połknięciem kilku "tłustych kasków". Stosowanie jakiegokolwiek innej muchy w tych warunkach, niż imitacji

tego chruścika było bezcelowe. Inna sprawa, że w tych warunkach ryby zerowały bardzo mizernie i czynił to tylko jeden rocznik pstrągów (wszystkie złowione przeze mnie ryby były bardzo krótkie, 28-29 cm).

Obie te muchy, własnoręcznie wykonane, mam w pudełku i czekają one na swój wielki dzień. Oby nadszedł on jak najwcześniej. Chociaż zaczynam mieć wątpliwości, czy to kiedykolwiek będzie jeszcze możliwe. Gdy widzę setki ściętych drzew nad brzegiem mojej ukochanej rzeki Wel w pobliżu miejscowości Kuligi - Tylice, to płakać się chce. Tego już nie da się naprawić. Komu te drzewa przeszkadają? Komu to potrzebne?

[[?] **Od redakcji:** prawdopodobnie chodzi o chruścika *Oligoplectrum maculatum*, który występuje masowo w Brdzie. Jego domki przypominają cienkie i długie patyczki, do 3-4 cm. Wylatuje w lecie, na Brdzie prawdopodobnie w lipcu i w sierpniu; w Dunajcu natomiast szczyt wylotu przypada chyba na czerwiec. Nie miałem jeszcze tego szczęścia być świadkiem masowego lotu tego chruścika na Brdzie (ale rzadko bywałem nad Brdą w okresie jego wylotu), choć obserwowałem to na Dunajcu. Chruściki te latają głównie przy brzegu, w odróżnieniu od innego, blisko spokrewnionego gatunku - *Brachycentrus subnubilus*, również bardzo pospolitego na Brdzie, wylatującego w ogromnych ilościach w połowie maja, który lata prawie wyłącznie nad wodą.]

Krzysztof Stachnik: RT (i Black Zulu) to są łowne muchy, szczególnie na lipienia, choć łowią na nie rzadko, bo są muszki dużo lepsze i łowniejsze od nich.

Mirosław Pieślak: RT to bardzo dobra mucha na lipienie i klenie, zarówno w wersji suchej jak i mokrej (#12-18). Przez niektórych lipieniarzy uznawana jako tajna broń. Niezła na pstrągi. Część wędkarzy preferuje RT z grubym tułowiem - są wtedy lepsze na pstrąga. Mucha dobra przy użyciu innych kolorów ogonków (żółty, pomarańczowy). Wędkarze w USA używają jej na lososie i pstrągi (#16 !?).

Jerzy Włodarczyk: RT to mucha, która wcale nie wymaga rekomendacji. Wydaje się, że już od przedpotopowych czasów była niezbędna w pudełku każdego muszkarza. Tym bardziej, że konstrukcyjnie jest to bardzo prosta muszka, nie wymagająca specjalnych zdolności przy jej wykonaniu.

Jest to bez wątpienia podstawowa mucha podczas etycznych zmagani w połowach lipieni. Dlaczego darzę ją, obok BZ, taką estymą? No właśnie. Pierwszą taką muchę, jako początkujący adept tej pięknej sztuki poławiania na muchę, otrzymałem z rąk legendy tego sportu w świecie muszkarstwa, kol. Andrzeja Pukackiego. Od tego czasu, a złowiłem na tę pierwszą darowaną muchę wiele lipieni, jej konstrukcja nie zmieniła się ani na jotę u mnie.

W czym tkwi jej tajemnica? Myślę, że w prostocie i skromności wykonania, no i w znakomitym podpatrywaniu natury przez tego "Asa" muszkarstwa. Do dzisiaj wspominam jego słowa, gdy zobaczył moją RT, puszystą i kolorową do przesady, wykonaną jak na fotografiach z katalogów wędkarskich. Powiedział krótko: ona musi być jak "ulizana". Faktycznie, dał mi muszkę smukłą, cieniutką, z postrzępionym, wyliniałym w wielu miejscach pawim piórkiem, z jeżynką z paru zaledwie promieniami jasno-brązowego pióra koguta, ułożonymi według tego anemicznego tułowia. Potem dopiero doceniłem zalety tej muszki - *ona łowiła sama*.

Jak zatem ta piękna RT wygląda?

- po pierwsze - wykonanie wymaga zachowania proporcji i umiaru w stosowaniu materiału;
- po drugie - promień pawia nie powinien być puszysty jak wiele receptur to zaleca; wręcz przeciwnie, winien być mocny, lecz o włosie raczej niskim
- po trzecie - niezależnie od tego, czy sucha, czy mokra wersja, daje brwiowe pióro koguta na jeżynkę, zawsze w pierwszej klasie; w wersji mokre robie najwyższej półtora owinięcia łaka, by przy formowaniu główki pozostało parę odnóży ułożonych przy tułowiu;
- po czwarte - chwościk bardzo skromny i mały;
- po piąte - przy konstruowaniu tej muchy nigdy nie zapomnij o oszczędności piór, wełny, nici, kleju i ubocznych niepotrzebnych ozdobiaków.

Zdradziłem tutaj moje największe tajniki związane z tą muszką, ale przecież kiedyś, gdy zaczynałem łowić na muchę, Andrzej sprezentował mi tę pierwszą niedoścignioną i to ona właśnie dostarczyła mi tyle emocji. Na zawsze gości w moim jadtospisie oferowanym lipieniom.

Gdzie łowię na RT? Od Tatr po Bałtyk, wszędzie z podobnymi wynikami. Zawsze używam jej jako skoczka i co najważniejsze przy tej muszce - na żyłce nie grubszej niż 0,12.

Z mojej praktyki wynika, że ta muszka nie posiada jakiś specjalnych preferencji co do pory dnia, choć jestem przekonany, że jest to bez wątpienia najlepsza mucha na jesienno-zimowego lipienia, kiedy zawodzą najpiękniejsze wzory nimf kupowanych za niemałe przecież pieniądze.

BZ - Tak niewiele trzeba by sporządzić tę prostą i wyjątkowo skuteczną muchę. Haczyk - #8-14 (2x); chwościk - ciemnokrwista, czerwona wełna; tułów - czarna wełna lub jedwab; jeżynka - czarna; owijka - płaska srebrna. Dopelnieniem zalet BZ jest to, że sporządzenie jej jest możliwe właściwie w każdych warunkach, bez specjalnych wymagań narzędziowych.

Ale gdyby tylko to decydowało o jej łowności, zapewne w naszych wodach już byśmy nie widzieli ryb szlachetnych. Tak jednak nie jest. Co zatem decyduje o jej wyjątkowych zaletach?

- po pierwsze - zachowanie odpowiednich proporcji, niezbędnych dla tej muchy,
- po drugie - wełna o głębokiej czerni, cienko nawinięta na haczyku, bez zgrubień i nierówności, jest bardzo ważnym szczegółem konstrukcyjnym,
- po trzecie - na jeżynkę należy koniecznie dać bardzo miękkie, dobrze podbite pióro kury; najlepsze wydają się być pióra z grzbietu lub wola,
- po czwarte - jeżynka koniecznie musi być nawinięta ciasno przy samej główce, która powinna być mała i kształtna; jeżynka powinna szeroko odstawać od tułowia, jak przy suchych muszkach.

Sądzę, że przy zachowaniu tych rad konstrukcyjnych, już po krótkim czasie wielu młodych adeptów sztuki muchowej stanie się posiadaczami przynęt wcale nie ustępujących innym muchom -- skutecznymi, lecz konstrukcyjnie skomplikowanym.

Jak łowię? Przede wszystkim jest to muszka, która na mojej wędce pracuje jako skoczek. Nigdy nie jest dociążona, o czym trzeba pamiętać przy jej konstruowaniu; a więc pracuje zupełnie swobodnie w prądzie wody. Pamiętać należy, że ta muszka jest tym lepsza, im bardziej dbamy o jej aktywne prowadzenie, obojętne na jakiej głębokości, drgając energicznie szczytówką muchówki. Szczególnie dobra dla tej muchy jest metoda klasycznej mokrej muchy, a więc pod koniec spływania kilkakrotnie podciągamy, co często bywa

powodem do zdecydowanego ataku ryby.

Kiedy łowić? Wydaje się, że BZ nie posiada specjalnych wymagań co do pory dnia, ale ma znaczenie w przypadku pory roku. Moim zdaniem, najskuteczniejsza jest późna wiosna i latem do początku jesieni.

Gdzie łowić? Wszędzie. Od Bałtyku po Tatry, z takim samym dobrym skutkiem. Istotne jest tylko zaufanie do tej pięknej, w swej prostocie, muszki i znalezienie jeszcze w danej wodzie kardynała na miarę naszych marzeń.

KUR DŻUNGLI

Każdy wędkarz muchowy pragnie mieć w swoim pudełku śliczne muchy. Jednym z najlepszych materiałów do robienia takich pięknych much są właśnie pióra bardzo rzadkiego dziś ptaka - kura dżungli.

Interesujące nas pióra znajdują się na szyji oraz na grzbiecie. Te pierwsze posiadają właśnie charakterystyczne "oczko", znakomicie widoczne w wodzie, a powszechnie cenione za jego możliwości wabiące. W zdecydowanej większości klasycznych much lososiowych i trociowych, jest ono niezbędnym elementem konstrukcyjnym muchy.

Ptak ten należy do rodzaju *Gallus*, w którym są jeszcze trzy inne gatunki, ale tylko ten - *G. sonnerati* - jest w sferze zainteresowań muszkarzy. W warunkach naturalnych kur występował w zachodniej i południowej Indii. Jego piękne pióra stały się przyczyną jego zguby, ponieważ już w XIX wieku konstruktorzy sztucznych much bardzo sobie je cenili. To z kolei stało się przyczyną nielegalnego połowu ptaka i handlu piórami. W wyniku drastycznego spadku pogłowia kura rząd Indii zakazał eksportu jego skór i piór, a w Wielkiej Brytanii i USA wprowadzono zakaz ich importu. Nielegalny proceder nadal uprawiano, ale pióra były już gorszej jakości.

Różne próby hodowli ptaka w Europie, podejmowane już od połowy ubiegłego wieku, były raczej mało skuteczne. Wynikało to z wysokich wymagań ptaków co do pokarmu oraz niechęci kur do składania jaj w warunkach hodowlanych. Ponadto koguty są bardzo agresywne i bojownicze, co powoduje, że podczas walki niszczą sobie pióra. Dopiero w latach siedemdziesiątych bieżącego stulecia, Anglik Ron Taylor stworzył w hrabstwie Worcestershire udaną fermę, która pozwoliła zaspokoić potrzeby konstruktorów much. Jak to w świecie bywa - po zakończeniu szkoły został on oddelegowany przez bank na kilka lat do krajów Dalekiego Wschodu, a ponieważ miał ciągoty do ornitologii i był muszkarzem, więc nie mogło się to skończyć inaczej niż przekwalifikowaniem się na specjalistycznego hodowcę. Jego hodowla na tyle się rozrosła, że zaczął on wspomagać działania rządu Indii w odbudowie naturalnego stada tam, gdzie kur kiedyś występował.

Pióra z koguta pozyskuje się w czasie każdego linienia, mniej więcej do szóstego roku życia ptaka, po czym ptak jest zabijany i oskalpowany. W sprzedaży najczęściej można spotkać pióra w trzech formach:

- w paczuszkach po 10 piór, odpowiednio dopasowanych;
- w paczkach liczących po 120 piór;
- w kapkach ze starych ptaków.

Z zasady, im starszy ptak, tym jego pióra posiadają większą wartość handlową.

Miejmy nadzieję, iż wędkarze muchowi, którzy tak skutecznie przyczynili się do docenienia wartości kura, a następnie jego wytepienia, teraz pomogą w jego powrocie do dżungli.

LIPIEŃ ZAGROŻONY NIE TYLKO W POLSCE

Ciągle narzekamy na spadek populacji pstrąga i lipienia w naszych wodach. Ogromna i bezmyślna presja wędkarska oraz kłusownicza nie występuje jednak tylko w Polsce. Poniżej przytaczam fragmenty artykułu Hansa van Klinken *How important is Catch and Release?* ("Jak ważne jest C&R?") (Journal of the Grayling Society, Numer wiosenny 1993, str. 22-25), o sytuacji na rzece Glomma w Norwegii. Artykuł ten pozwala nam uzmysłowić, co się dzieje w kraju, o którym mamy takie wysokie mniemanie. Może poniższe słowa poprawia nam trochę nastroje, że złe cechy nie ograniczają się tylko do Polaków. Z pewnością jednak nie przybędzie od nich ryb w naszych rzekach.

"W tym roku (1992) na brzegach górnej Glommy były takie tłumy, że trudno było dostrzec wydry i bobry.[...]"

Wielu spośród tych wędkarzy to są eksperci, którzy łowią na bardzo skuteczne, choć skomplikowane systemy, składające się z wielu much. Mają oni na myśli tylko jedno: złowić jak najwięcej ryb. Nie mam nic przeciwko ludziom, którzy zabierają dwie lub trzy ryby by je zjeść, ale kiedy się widzi rodziny, które mają całe torby zamrożonych lipieni, długości 15-45 cm, to jest to smutny widok. Razem z innym kolegą Holendrem naliczyliśmy 200 lipieni złowionych w ciągu jednego dnia przez 12 wędkarzy, które zostały włożone do zamrażarki tylko w jednym celu - by je zabrać do domu. Jeden właściciel kempingu dumnie mi powiedział, że w dobre weekendy zamraża się od 1500 do 2000 lipieni, w dodatku w okolicy, która jest dzika i gdzie nie prowadzi się zarybieni. Zabijanie ryb w tej części świata jest starą tradycją a jedynymi wyjątkami wydają się być fanatyczni muszkarze.

Pochodzę z kraju przeludnionego, w którym wszystkie dzikie ryby lososiowate już dawno wyginęły z powodu zanieczyszczenia. Wiem, że kiedy zabiera się lub zabija każdą złowioną rybę, to lipieni nie wystarczy na długo. [...]"

Bardzo szanuję Larsa Ake Olsena i jego projekt Grimriver dotyczący wymiarów ochronnych, limitu dziennego, C&R, ponieważ bardzo trudno jest przekonać Skandynawów jak ważne to jest dla przyszłości. [...]"

Spotkałem wielu Skandynawów, którzy podzielają idee Larsa. W 1990 byłem nawet świadkiem potyczki dwóch Szwedów na brzegu (i w wodzie). Powodem potyczki było zabicie lipienia nie dłuższego niż 15 cm. Zabicie go nie miało sensu, ponieważ wędkarz, który to uczynił, zrobił to tylko ze złości, że ryba była zbyt mała by można było zrobić dobry posiłek."

☺ LISTY DO REDAKCJI ☺

Pismo nadal odbieram jako bardzo interesujące, aczkolwiek ubolewam, że brak w nim prostej nawet grafiki.

Przy okazji dołączam się do głosów optujących za rozszerzeniem jego tematyki na problemy techniczne (materiały, technologie, sprzęt, techniki łowienia, nowości, wymiana doświadczeń, itp.). Oczywiście, zdaje sobie sprawę z trudności powodowanych zarówno ograniczeniami narzuconymi dostępną techniką edytorską jak i płytkością rynku autorskiego.

Interesujące, przynajmniej dla mnie, byłoby np. "Who is who" polskiego wędkarstwa muchowego w odcinkach. Z ewentualną realizacją tego zamysłu trzeba chyba jednak poczekać do czasu, gdy P&L przekształci się w kilkudziesięciostronicowy, wielobarwny periodyk, czego w krótkim horyzoncie czasowym, życzę zarówno Panu, liczącym miłośnikom "mucharstwa", jak i sobie.

Janusz Nowaczyk, Wrocław

Wisłok zarybiono lipieniem dwukrotnie: 9.X.1992 i 8.X.1993. Wpuszczono łącznie 2000 sztuk narybku jesiennego (dane z ZO PZW w Krośnie). ZO planuje przeprowadzić odłowy kontrolne, które miałyby potwierdzić celowość zarybienia.

W Wisłoku poniżej zapory łowiłem kilka razy i tylko na spinning. Na początku lutego przypadkowo zahaczyłem lipienia 22.7 cm. Rozmawiałem też z miejscowymi wędkarzami. Twierdzą, że lipienie łowili dość często. Brały głównie na "robaki" (najczęściej larwy chruszczka). Oczywiście zabierano każdego lipienia (od 15 wzwyż, bo i takie się zdarzały). Dopiero w tym roku Wisłok na odcinku od zapory do mostu drogowego w Besku został zaliczony do krainy pstrąga i lipienia (s. 47 w Informatorze).

Poniżej zapory (500-800 m) znajduje się hodowla pstrągów tęczowych. Myślę, że poniżej hodowli rzeka jest bardzo żywa, ponieważ już w połowie lutego prawie każdy rzut kończył się zaczepieniem woblera lub błyski o długie warkoczki, chyba glonów (niezbyt dobry jestem z botaniki).

Oprócz lipienia złowiłem kilkanaście pstrągów potokowych, w tym kilka wymiarowych. Największe oczywiście zostały w wodzie (dwa miały co najmniej po 45-50 cm).

Osobiście wolę jechać nad Wisłok, gdzie łowią w ciszy i samotności (podziwiając przepiękny krajobraz), niż nad zdeptany San. Zwłaszcza w bieżącym roku nad Sanem jest zatrzęsienie wędkarzy, głównie na odcinku od Zwierzynia do mostu w Lesku (odcinek został udostępniony do połowu na spinning).

Piątego kwietnia br. w cofce zbiornika Sieniawa, podczas bardzo wysokiej wody, złowiłem niewymiarową (33 cm) sieję na Meppsa Aglię nr 1. Sieję wpuszczane są do Sieniawy od kilku lat (podobnie jak do Soliny), a z tego co wiem, przyrosty są wręcz rewelacyjne. A może by tak sieję na muchę?

Tomasz Ekert, Krosno

Jeżeli chodzi o Solę, to łowią w niej lipienie prawie wyłącznie w górnym odcinku, powyżej Żywca. Jest tam nieco węższa i płytsza niż w dolnym odcinku. Trudno jest tam zebrać bogatszy materiał (żołądk), ponieważ trudno tam o wymiarowe ryby. Gdyby się go jednak udało porównać z materiałem z dolnej Soli, to można by stwierdzić czy i jakie występują różnice w menu lipieni. W okolicach Oświęcimia (w Rajsku i nieco powyżej) łowiłem w latach 80-tych, kiedy mieszkałem w Tychach. Właśnie stamtąd pochodzą moje dwa największe pstrągi - po 41 cm (wiem, że to nie są okazy) złowione na mokrą muchę. Lipieni łowiłem tam niewiele, ale miałem wtedy bardzo słaby sprzęt, szczególnie muchy i sznur, oraz niewielką wiedzę na temat łowienia. Dlatego też pamiętam każdego złowionego lipienia, nawet te po 20 cm. Choć od 6 lat nie byłem w Rajsku, to byłbym bardzo zainteresowany Pańskimi doświadczeniami, zwłaszcza, że mam zamiar ponownie wrócić z wędką w te tereny.

Eugeniusz Matkowski, Bielsko Biala

[Od redakcji: * Już od dłuższego czasu noszę się zamiarem wprowadzenia kolejnych (po łowiskach i sztucznych muchach) stałych cykli: o organizmach wodnych, o historii wędkarstwa muchowego (w tym o literaturze), o poszczególnych technikach połowu, słowniczek, itp. Jest to zadanie bardzo trudne, nie tylko z powodu ograniczeń technicznych, ale jeszcze bardziej dlatego, że moim zamiarem jest przedstawianie informacji na możliwie najwyższym poziomie (tzn. kompletne, wiarygodne, praktyczne, itp.). Realizacja takiego planu (przynajmniej w krótkim okresie) przekracza możliwości jednego człowieka. Moim największym ograniczeniem jest brak czasu. Przygotowanie na przykład artykułu o lipieniach Wdy zajęło mi ponad 20 godzin (z czego kilkanaście godzin to rozpoznanie i przeliczenie zawartości żołądków). Samo przestudiowanie materiału (58 ryb) z zawodów Jesiennej Lipienia Sanu (z 1993 r.) - około 40 godzin, z Pucharu Podhala i Lipienia Popradu (też z

1993 r.) - podobnie po kilkadziesiąt godzin (w dodatku ile się trzeba jeszcze nasłuchać od żony, że wieczorami ślęcze tylko nad mikroskopem, że...). Materiały do historii lipienia w górnej Wiśle zbierałem ponad rok (mam jeszcze kilka podobnych przeglądowych artykułów). Łatwo jest przeczytać te artykuły i wnioski, lecz żeby je opracować, to trzeba bardzo dużo wysiłku włożyć, znacznie więcej niż to się wydaje z ich lektury.

Cieszę się z sugestii kol. J. Nowaczyka odnośnie rubryki *Who is who*, ponieważ od dawna (jeszcze kiedy wychodziło *Wędkarstwo muchowe*) nosiłem się z zamiarem jej wprowadzenia i widzę, że jest to celowe. Od numeru 4/94 rozpocznie się stała kolumna: *Zasługi dla wędkarstwa muchowego w Polsce* (poświęcona osobom historycznym), uzupełniona o *Who is who* (obejmująca osoby współcześnie żyjące).

* Z dużym zainteresowaniem należy śledzić *reintrodukcję* lipienia do Wiśłoka. Podaję *reintrodukcję*, ponieważ w krótkiej notce *Lipień w Wiśłoku* (Okólnik Rybacki nr 71, 1904: 162) znajdujemy ciekawą wiadomość o występowaniu lipienia w tej rzece. Ta notatka prawdopodobnie uszła uwadze ichtiologów i wątplię czy jest znana osobom, które zdecydowały o wpuszczaniu lipienia do Wiśłoka. Należy sądzić, że występowała tam kiedyś autochtoniczna populacja lipienia, ponieważ w naszej starszej literaturze nie wspomina się o introdukcji lipienia do Wiśłoka (natomiast w latach 80-tych ubiegłego stulecia prof. M. Nowicki planował introdukcję do Sanu, lecz nie doszła ona do skutku, ponieważ narybek przeznaczony dla tej rzeki nie przeżył).

* O połowie sieji na sztuczną muchę (a w zasadzie na spinning, przy użyciu choinki sztucznych much) w krajach alpejskich, sreślił parę słów M. Paruzel (Sielawa i sieja na sztuczną muchę. WW, 7-8/1985).

* Od wielu lat często łowię na muchę w dolnej Sole w okolicach Rajska i Skidzinia. Oczywiście, łowiłem tam pstrągi i lipienie. Mój największy pstrąg na muchę (50 cm) został złowiony wieczorem 30 sierpnia 1982 r. właśnie w okolicach Rajska, na mokrą muszkę, prowadzoną na bystrzynie. Było to niezwykła przygoda, gdyż po uderzeniu w muchę, pstrąg poleciał jak błyskawica w dół rzeki, i zanim się zorientowałem co się dzieje, cały sznur i kilka metrów podkładu już było w wodzie. Zatrzymał się w głębokim dole i tam stał przez 80 minut! W międzyczasie wyskoczył dwa razy z wody, ukazując swoje atletycznie zbudowane cielsko.

Jeszcze na początku lat osiemdziesiątych na tym odcinku było stosunkowo dużo pstrągów (również bardzo dużych) i lipieni, choć przyznaję, że z uwagi na moje umiejętności, pozostawiające wiele do życzenia, nie bardzo mogłem im się dobrać do skóry. W ostatnich latach widziałem ich bardzo mało. Prawdopodobnie pod koniec lat osiemdziesiątych populacja pstrągów i lipieni w dolnej Sole została bardzo poważnie zdziętkowana, z powodu zbyt niskiego stanu wody (i przegrzania w lecie), co "zawdzięczamy" nadmiernemu poborowi wody dla Śląska ze zbiorników zaporowych. Być może, że na odcinku koło Kęt i Bielán (gdzie jest sporo zimnej wody pochodzącej ze źródlisk), zachowało się trochę ryb z naturalnej populacji. Pojawiające się od czasu do czasu pstrągi (potokowe i tęczowe) mogą natomiast pochodzić z różnych zarybień, na przykład w zbiorniku w Czańcu (o czym pisał J. Jeleński w P&L, 2/94). W każdym bądź razie przyszłość ryb łososiowatych w dolnym odcinku Soły widzę w samych czarnych barwach, choć woda jest czysta (obowiązuje zakaz zanieczyszczania rzeki, ponieważ w Oświęcimiu pobiera się wodę dla tego miasta).

Jest to jednak przede wszystkim łowisko jelicowo-kleniowe. Nie znam lepszej rzeki na jelce.

Najczęściej łowi się osobniki od 20 do 27 cm. Wielokrotnie łowiłem nawet do 4 ryb w czterech kolejnych rzutach, a dublety były na porządku dziennym. Złowienie 100 sztuk w ciągu 2-3 godzin nie stanowi problemu kiedy ryba dobrze żeruje (głównie od połowy sierpnia do połowy września). Rzekłbym, że rzeka jest nawet zachwaszczona jęczmieniem i należałoby zachęcić wędkarzy do ich odławiania (wędkarze łowiący na splawik na ogół nie są w stanie złowić więcej niż kilka lub kilkanaście jęlczy w ciągu jednego dnia, gdyż ryby przebywają na płytkich płaniach). Znakomicie łowi się na suchą muchę, lekką podpowierzchniową nimfę, jak i małe mokre muszki. Jest to znakomity teren do nauki dla początkujących wędkarzy.

Najlepsze wyniki miałem w sezonie wylotu jętki *Ephemerella ignita*, której jest tam mnóstwo (szczyt wylotu przypada na drugą połowę sierpnia i początek września). Wieczorami nieraz woda gotowała się od ryb. Żerowało wówczas wszystko co było w rzece, w tym piękne pstrągi, olewające dokładnie moje muchy. Najbardziej intensywnie żerowały ryby na bystrzynach (!), a to dlatego, że nad nimi odbywał się lot godowy jętek, które następnie spadały na wodę (samce i samice). Niestety nie mam żadnych danych z Soły, ponieważ wtedy nie prowadziłem szczegółowych zapisów dotyczących zawartości żołądków.

Najciekawszą przygodę miałem pod koniec sierpnia 1985 r. Wieczorem schodziłem po bystrzynie i w pewnym momencie przy brzegu, na wodzie głębokiej na około 50 cm, zauważyłem kóleczo. Posłałem tam małą mokrą muszkę, po czym zaraz wyjąłem klenia. Po kilkunastu minutach z tego samego miejsca wyjąłem jeszcze 7 wymiarowych kieni i około tuzina krótkich. Wtedy nastąpiła metamorfoza. Po rzucie muchą kolejna ryba zgarnęła moja muchę, przycięcie ... i jakby zaczep. Ani drgnie. Po kilku minutach dołowania podciągnąłem rybę ku sobie i ku mojemu zdumieniu dostrzegłem okonia z rozstawioną pletwą grzbietową. Miał 27 cm. W kilku następnych rzutach wyjąłem jeszcze 4 takie garbusy! Wszystkie te ryby obżerały się spływającymi jętkami i znakomicie brały na niewielkie mokre muszki (#10-12) prowadzone tuż pod powierzchnią wody.

W ostatnich latach sytuacja znacznie się pogorszyła, ponieważ jest coraz mniej wody w rzece. O wymiarowego klenia coraz trudniej, choć rzeka jest nadal żywna.]

ROZWADOWSKI O GŁOWACICY - CZ. V

Rzut wprost z kołowrotka jest stanowczo lepszym, aniżeli troczenie linki i składanie zwojów jej na ziemi lub na lewym ramieniu, przyczem nie obędzie się bez licznych splatań i uwadzeń o pierwszą lepszą przeszkodę. Interesujący się sprawą rzutu znajdą dokładną informację w moim poradniku wędkarskim, swego czasu w "Okólniku" pomieszczonym. Gdy poneta padnie na wodę, prowadzi się takową wolno, lecz nie jednostajnie, często kierunek zmieniając w poprzek rzeki, a to raz już pod powierzchnią, raz zatapiając o stopę lub dwie, przyczem ciągle baczyć należy, by rybka rzeczywiście obrotkowała, t. j. wirowała, inaczej bowiem ryba jej nie chwyci. Doprowadziwszy ponetę do brzegu, na którym się stoi, ściągając takową wypadnie zwolna ku sobie, zatrzymując się w tej robocie od czasu do czasu na chwilę, niegłodne bowiem ryby suną często przez dłuższy czas za obrotkiem i dopiero gdy takowy zbliża się ku brzegowi, chwytają nagle; bacznym rybak dojrzy z łatwością rybę goniącą za ponetą i wtedy prowadzić ją trzeba bardzo umiejętnie, by rozwiązać wątpliwości podejrzliwego rabusia; najstosowniej będzie w takim razie przyspieszyć nieco ruch ponety, zrywając krótkimi zwrotami kierunek, a wystrzegać się przedewszystkiem zbliżenia obrotka ku rybie, podsuwania go niejako pod nos, co niezwłocznie wywoła wręcz przeciwny zamiarowi rybaka

skutek t. z. odstraszy rybę i uczyni ją nieczułą na wszelkie dalsze rzuty.

Gdy ryba puści się za ponętą, a nie biorąc takowej, w połowie drogi zawróci, znak to pewny, iż albo w nadzianiu rybki ponętowej lub jej prowadzeniu błęd jakiś popełniony został, na ten wypadek ściagnąć należy ponętę, obejrzeć haki, poprawić jej wygięcie, a rzuciwszy powtórnie, przyspieszyć ruch obrotka lub opuścić go w niższe warstwy wody, w których ryba lekliwa śmielej go chwyci, niedowierzająca snadniej porwać się ośmieli. Nie pomoże i ten manewr, to naprzykrzać się dalej rybce nie trzeba, lecz zostawić ją na dobrą chwilę w spokoju, zmienić następnie rybke ponętową, a rzuciwszy takową powyż prawdopodobnego stanowiska głowacicy, pozwolić jej zatonać i bez wszelkiej interwencji wędziska zostawić fali samej wszelką dalszą robotę. Rybkę spokojnie prądem pedzoną bierze głowacica wogóle bardzo chętnie.

W przestronnych, głębokich wirach położonych wśród rzeki stoją duże ryby chętnie w największej głębi, na dnie. Chcąc obłowić taką głębie, rzuca się ponętę wwyż, gdzie bystry prąd wpada do wiru, a doszedłszy do krańca tegoż, zatrzymuje się rybke obrotkującą na dobrą chwilę na miejscu - pozwala się jej następnie zatonać aż na dno i podnosi zwolna ku górze; nurzanie to i podnoszenie skusi nawet niegłodną głowacicę do zakesu - przeciwnie, gdyby się obrotek puściło szybko z prądem, to minie on rybę bez skutku i wszelkie dalsze rzuty będą daremne. Gdyby się za wirującym obrotem puściła ryba, lecz nie chciała pochwyć, to spróbować można zmienić kierunek drogi, zrywając pod prostym kątem, co niekiedy doprowadzi do celu.

Rzucanie ponęty tuż nad stanowiskiem ryby jest grubym błędem, którego wystrzegać się stale należy. Żadna z ryb należących do rodziny łososi nie weźmie wędki rzuconej sobie na nos, gdyby więc rybka rzucona powyż lub z boku stojącej na dnie ryby, niesiona falą tuż nad głową jej przepłynąć miała, to zerwać jej kierunek należy energicznym ruchem kija i skierować w jedną lub drugą stronę: ryba bowiem czuhająca na żer wie z doświadczenia, że wszelkie rybki żyjące na wolności, znalazłszy się w sąsiedztwie drapieżnika, w tej chwili zbaczają z obranej drogi i w ucieczce szukają ocalenia; chwila ta zwrotu wymagająca pewnej refleksyi ze strony ryby zagrożonej jest równocześnie chwilą rozstrzygającą dla czuhającego na łup rabusia i ztąd też pochodzi, że rybka obrotkowa najczęściej chwytaną bywa właśnie w momencie, gdy ją rybak stosownym ruchem wędziska z drogi prądem wytkniętej zawróci czyli mówiąc językiem rybackim, "przytnie".

Obrotka unoszącego się tuż nad głową stojącej na dnie głowacicy nie weźmie takowa prawie nigdy, a powtarzanie rzutów dalszych z tąż samą tendencją tylko wystraszy rybę, jest w stanie i zmusić do opuszczenia zajetego stanowiska.

Jeżeli obrotek zatopionym został rozmyślnie w głębsze warstwy wody tak, iż łowiący go okiem dojrzeć nie może, to zorientować się mimo to nie będzie trudno, opuszczając się na czucie w dłoni, w chwili bowiem zakesu poczuje się wcale nie dwójznacznie, a przy połowie głowacicy wielce charakterystyczne targanie rybki ponętowej, co jest hasłem do podniesienia wędziska i trzymania go w mierze, zacinanie bowiem we właściwym znaczeniu wyrazu jest tu prawie zbędne, zbyt energiczne zacięcie wręcz szkodliwe. Głowacica chwytając ponętę, już się sama zacięła, a silne szarpnięcie może albo spowodować utamanie się haka mianowicie, gdy ostrze jego trafiło na kość twardą, albo rozdarcie t. j. rozszerzenie zbyteczne rany, jeżeli hak utkwiał w mięśni pyska.

Przy połowie obrotkowym głowacic jest i zostanie zawsze najważniejszą sprawą

prowadzenia ponęty, a ludzić się nie należy wcale, że to rzecz zbyt łatwa. Rybka czy sztuczna, czy naturalna, w ręku wprawnego rybaka poruszać się stale będzie, jak żywa - wędkarz niemający wprawy lub nieodczuwający rzeczy, jak one w naturze się przedstawiają, będzie li włócił po wodzie zdechłą rybę i nic więcej - oprócz uwiązania trza się tu koniecznie pewnej zdolności obserwacyjnej, a kto jej nie posiadał, temu niełatwo jej przyswoić choćby najwymowniejszym traktatem.

Drugą z porządku trudnością, z jaką początkujący w połowie głowacie rybak spotkać się musi, jest sprawa ładowania. Przy sposobności tej arcyważnej funkcji idzie niejedna, doskonale zahaczona, okazała ryba na marne, a to głównie skutkiem braku zimnej krwi czyli gorączki łowiącego. Jeżeli ryba nie zahaczyła się przypadkiem o najczulszą część swej paszczy t. j. język, to użyje ona na pewne wszelkich możliwych środków, by się na wolność wydostać: gwałtowne zwroty, bicie ogonem o linkę, skoki metrowe nad wodę to rzeczy przy połowie głowacie na porządku dziennym stojące; wobec tych sztuk i sztuczek wprawni nawet rybacy tracą spokój i równowagę umysłu, a to tem snadniej, im większą jest ryba wisząca na haku. Otóż wiedzieć należy, że jedyną skuteczną w takich razach taktyką jest defenzywa. Podnieść wędzisko ku ramieniu i baczyć by linkę stale w miernem trzymać naprężeniu, to cały i jedyny sekret nieuronięcia zdobyczy. Popuszczenie sznura, choćby na chwilę, spowoduje odpięcie się ryby, za energiczne napięcie - zerwanie linki lub wydarcie haka z kawałkiem skóry lub szczeki. Siła potrzebna do utrzymania największej ryby na haku nie powinna nigdy przechodzić wagi jednego kilograma t. z. iż użyć należy tylko tyle energii, ileby jej wymagało utrzymanie jednego kilograma na lince.

Dalszem probatum jest nie kusić się przedwcześnie o zagładanie rybie w zeby. Ryba dobrze zahaczona, im dalej od rybaka, tem dlań jest pewniejszą; nie należy jej więc ani ciągnąć ku sobie przemocą, ani podnosić w górne warstwy wody, bodaj tak długo, aż póki się nie nabrało pewności, że jest uchodzoną t. z. należycie umęczoną. Jeżeli położenie brzegu jest potemu, to najstosowniej będzie trzymanego w średnich warstwach wody i w należytem od siebie oddaleniu delikwenta prowadzić napiętą linką z biegiem wody w dół i dopiero, gdy tenże skapituluje po formie t. j. przechyli się na bok lub przewróci się, brzuch swój srebrzysty wystawiając na widok publiczny, wydobyć w stosownem miejscu na ląd. Gdyby zaś to się wykonać nie dało z powodu trudności terenu, to umęczyć wypadnie rybę, prowadząc ją na lince tam i napowrót t. h. z wodą i pod wodę, aż póki się jej nie uchodzi należycie, co w kilku względnie kilkunastu minutach na pewne nastąpi i wtedy ją bez względu na sytuację na brzeg wyciągnąć.

Podnoszenie głowy ryby złowionej przy holowaniu nad wodę, zachwalane przez poważne powagi, jest błędem, którego się wystrzegać jak najstaranniej należy, ryba przedwcześnie z wody wydobyta, ujrawszy rybaka na brzegu, miotać się będzie, jak szalona i w dziewięciu wypadkach na dziesięć albo linkę starga, albo się oderwie. Przekonanie, iż wydobyte tło ryby na powietrze spowoduje pewien rodzaj osłupienia i przyspieszy uduszenie się jej, jest z gruntu mylne, przyczem zachodzi jeszcze ten kardynalny lapsus, iż chcąc utrzymać głowę ryby nad wodą, użyło się za wiele siły, przed czem już powyż przestradz uważałem za swój obowiązek.

Wydobywanie czyli wysuwanie ryby na ląd ma być nie gwałtowne, ale też i nie słamazarne, gładkiem, jednolitem pociągnięciem najsnadniej uporać się z tą robotą. - Rybę wyciągniętą chwytą się energicznie za jamy oczne, a lewą ręką wydobywa hak z pyska.

Spis treści:

O lipieniach Wdy	1
Złotogłówki na wdeckie lipienie	5
Czy na suchą muchę można złowić dennie żerujące ryby	6
Wspomnienia z Orawy z 1947 r.	8
Haczyki bez grotu, czyli <i>Touch and Go</i>	12
Red Tag (i jeszcze o Black Zulu)	14
Kurdżungli	18
Lipień zagrożony nie tylko w Polsce	19
Listy do redakcji	19
Rozwadowski o głowacicy. Cz. V	22

STAŁE TEMATY NAJBLIŻSZYCH NUMERÓW:

- nr 4/94: pstragi **Losośnej, Matuka**

- nr 1/95: pstragi potokowe i źródlane **Wisły, March Brown**

Czytelnicy zainteresowani przekazaniem swoich obserwacji dotyczących tych łowisk, mogą otrzymać na życzenie (korespondencyjnie) artykuł wprowadzający.

INFORMACJE HANDLOWE

1. Hurtownicy i sklepy wędkarskie mogą zamawiać książki:

- S. Ciosa "Co zjada pstrąg?" w Dziale Sprzedaży PWN, ul. Miodowa 10, Warszawa 00-251, tel. 6356854, fax 260950, 267163.

- J. Komara "Słownik wędkarski" w wydawnictwie Graf-Punkt, Warszawa, Al. Jerozolimskie 91, tel. 6211221 w. 78

2. Wyłączny importer i dystrybutor na Polskę, oferuje najwyższej jakości i ekskluzywne wędki muchowe, na wszystkie gatunki ryb, jak również klejonki na indywidualne zamówienie, amerykańskiej firmy **Scott Powr-Ply Co.**, w cenie odpowiadającej równowartości od 280 do 625 USD, oraz niektóre akcesoria w wykonaniu ekskluzywnym (torby, kołowrotki, tuby, futerały na wędki i kołowrotki, itp.), Marcin Lewandowski, ul. M. Konopnickiej 14, 95-200 Pabianice, P.o. Box 20., tel. 155482

KLASYFIKACJA KADRY POLSKI W WĘDKARSTWIE MUCHOWYM (NIEOFICJALNA)

Tondera A.	146	Wołkowiec M.	56	Kocielaki M.	42
Raclawski A.	130	Hadam S.	55	Jałowicki D.	42
Sikora A.	109	Kaczor J.	54	Pałka J.	40
Lach J.	98	Zajac A.	50	Kurnyta J.	40
Szymala K.	92	Kaleta K.	50	Adamcio J.	39
Kruszecki M.	83	Czarnik T.	49	Jasiński Z.	38
Szajnik F.	82	Białek R.	49	Loza R.	37
Frańk L.	78	Trzebunia W.	46	Zięba D.	34
Wolański A.	77	Cieślik R.	45	Adamczyk H.	33
Guzdek S.	66	Wawryka A.	44	Małek k.	33
Kurcewicz T.	66	Buczyński A.	44	Walczyk M.	31
Mozdyniewicz M.	57	Sordyl G.	43	Grossman A.	30
Skopek C.	57	Hołownia A.	43	Burda L.	30

Redaguje: Stanisław Cios, Warszawa 00-768, ul. Kostrzewskiego 1m5 (autor materiałów bez podpisu). Pismo ma charakter "Newsletter" i wychodzi kwartalnie. Można je otrzymać drogą pocztową, po uprzednim przekazaniu znaczków pocztowych o wartości 13,000 zł za każdy numer (również poprzednie).